

Podbój

- Albo my, albo oni - pomyślał Verk mierząc z Browninga M2 w obóz Pazurów. Dzień był chłodny, powoli zmierzchało. Tumany piachu wzniecone przez stare M3 (lekkie transporter piechoty) wreszcie opadły. Usłyszał pukanie. Dostał znak. Oblizął wargi. Nacisnął spust....

Strzelał rozważnie. W końcu nie było tak dużo amunicji. Liczyły się trafienia.

Namioty, pojazdy, ludzie - wszystko było jego celem. Dźwięk wydawany przez karabin maszynowy zlewał się z odgłosami wystrzałów zdezorientowanych żołnierzy.

Seth, kierowca transportera, mógł tylko podziwiać łuski spadające na maskę pojazdu.

Po raz kolejny podciągnął rękawy i poprawił skórzane rękawice. Był cały spocony.

- Chryste, ale gorąco - powiedział sam do siebie. Z zadumy wyprowadził go krzyk Verka: -Jedź! Jedź!JEDŹ!

Ruszył. W tym samym czasie Pazury dorwały się do swojego działka obronnego. Przez transporter przeszła linia ognia, w niektórych miejscach przebijając pancerz.

Seth i Verk skryli się przed strzałami wabinę. W ostatnim momencie Seth wjechał we wschodnią część obozu, taranując nadjeżdżającego z boku jeepa i uderzył w skalną ścianę. Verk podniósł się pierwszy. Wyjął swoje dwie beretty. Sprawdził czy są naładowane. Były. - Gińcie! - krzyknął, wykopując drzwi pojazdu. Wokół były martwe ciała, nadpalone namioty i zniszczony sprzęt. Złożył ręce i oddał strzał. Dwie kule powędrowały wprost na jednego z nadchodzących żołnierzy, przebijając jego skózaną kurtkę.

- Steve, możecie wychodzić - powiedział Seth do znajdujących się na tyłach pojazdu przyjaciół. Złapał shotguna i otworzył drzwi. Pierwszą rzeczą jaką zobaczył był jeden z Pazurów, najwyraźniej chcący się dostać na dach pojazdu. Rozległ się strzał, i ciało żołnierza spadło na ziemię. Przeładował broń. Łuska naboju śrutowego wypadła z komory i potoczyła się po ziemi. Podszedł do naczepy transportera. Była otwarta. Przed nią stały dwie postacie. Dwóch mężczyzn. Pierwszy ubrana był w ciemną pelerynę i czarne spodnie. Z za pleców wystawała mu rękojeść miecza. Miał długie włosy i parodniowy zarost. Drugi facet miał na sobie zgniłozielony płaszcz i maskę przeciwgazową. W ręce trzymał AK-105. - Gotowi?- zagadał Seth. Gość z długimi włosami, Steve, przytaknął. A jacy niby mamy by... -

Gość w płaszczu, Nikczemnik, nie dokończył zdania. Nie zdążył. Kula przebiła jego skroń, a krew zbryzgała Seta i Steve'a. - Snajper! - krzyknął Seth i szybko skoczył za transporter. Steve rzucił się na ziemię i wziął broń swojego towarzysza. Rozległ się dźwięk kolejnego wystrzału. - Chybił. I dobrze - pomyślał Steve, przeczołgując się pod pojazdem. Wynurzył się po jego drugiej stronie, obok Seta. W tym momencie usłyszeli serię z karabinu, i wybuch.

- Co, do cholery?! - Seth był najwyraźniej mocno zdezorientowany. - Nie wiem. Sprawdź to. Ja zdejmę snajpera - odparł Steve. Wieżyczka strażnicza. Wiedział już gdzie się ukrył. Szybko wyszedł z za transportera i oddał serię, w miejsce, gdzie znajdował się przeciwnik. Krzyk. - Dostał! - pomyślał Steve. Wtargał ciało Nikczemnika w bezpieczne miejsce i "pożyczył" od niego jeszcze trzy magazynki do AK.

Seth przeładował broń i oparł ją na masce M3. Było już ciemno. W oddali widział światła, po drugiej stronie pojazdu - ciała. Przykucnął i skradając się, wyszedł na pole bitwy. - Kurwa! - krzyknął widząc skutki strzelaniny. Cała boczna część transportera była podziurawiona. No, prawie cała. Tył naczepy, osłonięty przez

skąłę, na szczęście przetrwał. Nagle spostrzegł Verka, który kaszłąc, próbował wstać. - Verk! - krzyknął Seth, próbując pomóc przyjacielowi podnieść się. - Żyjesz? - spytał. - Taa, jakoś się trzymam - odpowiedział tamten. Był zakrwawiony i poobijany. - Chodź, zabiorę cię na tyły - Seth wziął Verka pod ramię i zaprowadził go do naczepy.

- Dobra, poleż tu chwilę. Zaraz wrócę - powiedział w przelocie Seth i poszedł do kabiny pojazdu.

Verk słyszał głosy, wybuchy, strzały. Nie wiedział, czy słyszy te dźwięki naprawdę, czy to tylko jego wyobraźnia. Na niebie widniał księżyc. Wiatr poruszał piach, delikatnie, unosząc go w powietrze.

Po chwili wrócił jego kompan. Przyniósł apteczkę, lawa i trzy rakiety. Opatrzył jego rany, zabandażował je.

Z wieżyczki widać było drugą, większą część obozu. Widział tych ludzi, żołnierzy, wsiadających do samochodów, zapalających pochodnię, ładujących broń. W jakimś sensie mu imponowali. Walecznością, zacięciem. Potrafili o siebie zadbać.

Ocknął się. Trzy samochody, napakowane uzbrojonymi żołnierzami jechały w ich stronę

- Jasna cholera! - załadował snajperkę, i najszybciej jak mógł, zszedł na dół.

Podbiegł do przyjaciół. - Trzy...trzy samo...samochody...uzbrojone - powiedział, nie mogąc złapać oddechu.

- Jadą tu? - dokończył za niego Seth. - Ta... Tak - odpowiedział Steve. - Dobra, nie ma co, ty weź Verka, ja biorę sprzęt - zdecydował Seth.

Dochodząc do wieży, zauważyli światła, zbliżające się z zachodu. - Szybciej! - pospieszył Seth i sam złapał się drewnianej drabinki. Jako pierwszy wszedł Steve, położył przy ścianie Verka i pomógł Sethowi z bronią.

Wszyscy weszli. Żołnierze podjechali przed transporter, zatrzymując się przy ciałach swoich towarzyszy. Verk załadował Lawa, Seth karabin, który udało mu się wcześniej zabrać. Musieli to robić cholernie cicho.

Steve ustawił się przy jednym boku wieżyczki, w cieniu. - Dobra, zabić ich, nie oszczędzać amunicji! - usłyszeli głos z dołu. Trzask drzwi. Silniki ich samochodów były wciąż włączone.

- Teraz! - szepnął Steve. Nie umówili się, do czego strzelać. Steve zabił jednego, Seth jedną serią, położył trzech kolejnych, Verk odpalił w ich samochód, stojący na środku. I to właśnie ten moment zdecydował o wygranej. Pierwszy wybuch zapoczątkował drugi, drugi zapoczątkował trzeci. Wszystkie wyleciały w powietrze, siłą eksplozji zabijając pozostałych żołnierzy. Wszystko trwało zaledwie parę sekund.

- Verk, to było coś.. - powiedział Seth, przerywając przedłużającą się ciszę. -

No... - dodał Steve patrząc na rozmiary wybuchu. - Dobra, zbieramy się - Seth złapał broń i zaczął schodzić po drabinie.

Zeszli za nim. Wszędzie walały się kawałki blachy i ciała, w niektórych miejscach płonął jeszcze ogień.

Udali się w kierunku drugiej części obozu.

- Dobra, zobaczymy ile ich tam jeszcze siedzi - powiedział Seth, kiedy doszli na miejsce.

Obóz wydawał się opuszczony. Na końcu widać było jakiś wóz terenowy, prawdopodobnie łązik pustynny. Po obu stronach były rozstawione namioty, po zachodniej stronie barykada - worki z piaskiem i metalowe kraty. Na środku ustawione zostało palenisko.

Steve z Verkiem przysiedli za jednym z wojskowych namiotów.

- Uff, ma ktoś coś do picia? - zapytał Verk. Wyglądał na bardzo zmęczonego. - Zaraz coś znajdę - odparł Steve, a Seth podał mu karabin. - Zostań tu, masz już wolne. Jak by co - cały magazynek dla ciebie - powiedział z uśmiechem na twarzy, a sam wziął shotguna. "Choć, Steve"- zawołał do przyjaciela.

Wszedł do pierwszego, większego namiotu i z ulgą opuścił broń. Nikogo tam nie było. Znajdowało się tam biurko, krzesło, parę skrzyń i lampa naftowa. Od razu zapalił lampę i postawił ją na biurku. Szybko uwinął się z przeszukiwaniem. Rzeczy które znalazł, między innymi flary, mapy, latarkę i parę książek włożył do lekkiej skrzynki, którą również zabrał z tego pomieszczenia. Najcenniejszym znaleziskiem była sterta przedwojennych gazet, związana białym sznurkiem. "Ameryka zwycięży", "Kolejny atak Chin" - były to tylko niektóre z ich nagłówków. Zadowolony wziął skrzynkę, plik gazet i gasząc światło wyszedł z namiotu.

- Uff, nareszcie! - sapnął Seth po doczepieniu do pojazdu dodatkowej przyczepy. Cholerstwo

jest dość ciężkie, a cały sprzęt nie zmieścił by się do łazika. A właśnie, łazik. Czterokołowa maszyna, ze średniej wielkości oponami terenowymi, pomalowana na ciemnożółty kolor, z siatką maskującą na zewnątrz. Dolał do niego benzynę i włożył do niego splądrowany sprzęt. Były to w większości zabawki większego kalibru, niektóre w dobrym stanie. Benzynę znalazł natomiast pod zadaszeniem obok pojazdu. Kiedy wycierał ręce, zauważył nadchodzącego Steve'a. Znalazłeś coś godnego uwagi? - spytał Seth. - Ha! Nie zgadniesz co! - odparł tamten. Nagle usłyszeli strzały. - Verk! - pomyśleli równocześnie i pobiegli w miejsce gdzie leżał ich przyjaciel. Dobiegając na miejsce, zwolnili. Skradali się, byli coraz bliżej.

- Czego chcesz do cholery? - Verk zacisnął zęby. Był związany, nie mógł się uwolnić. Przed nim stał niewątpliwie jeden z Pazurów. Miał krótkie blond włosy, szramę przecinającą oko i uśmiech na twarzy. Uśmiech który miał poniżyć jego przeciwnika, pokazując swoje zwycięstwo nad nim. Ubrany był w kurtkę wojskową, z flagą amerykańską na jednym z rękawów. W dłoni trzymał długi nóż bojowy. - Czego chcesz? - zapytał, podchodząc do niego. - Zemsty - wyszeptał, i oblizał nóż.

Przyłożył go do szyi Verka. - Będziesz cierpiał - dodał. W tej samej chwili z za namiotu wyszedł Seth. Spokojnie przyłożył strzelbę do głowy żołnierza i strzelił.

Kiedy cały obóz został splądrowany i wszystko zapakowane na ich nowy pojazd, rozpalili ognisko. Usiedli wokół, przygotowując jedzenie, śmiejąc się, odpoczywając. Po posiłku, Steve zabrał się za przeglądanie znalezionych książek, Verk układał się do snu. - Dobra, to co mamy jutro w planach? - zapytał Seth, wyjadając z puszki, resztki dania "Mexican Bean"....